Rok II. ZWOLEŃ, STYCZEŃ 1933 R. Nr. 1.

NASZ GŁOS

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO-OŚWIATOWE

Treść:

I jeszcze słów kilkoro...

Naprawdę, kiedy ktoś zechce, dużo zrobić może... Gotów jestem nawet zaryzykować twierdzenie, że niema na świecie rzeczy niemożliwych. Wierzę w to, że człowiek jest „panem" swojego położenia.

Człowiek jest władcą wszystkich rzeczy ludzkich i basta!

Tyle niepewności, tyle kłopotu było po otrzymaniu pierwszego numeru „Naszego Głosu".

...Jak ja się zabiorę do pisania artykułów do czasopisma — powiedział sobie wówczas niejeden z młodych czytelników...

I cóż się okazało?

W tej chwili mam tyle materjału redakcyjnego od wychowanków szkół roln., mieszkańców naszego powiatu, że mógłbym dwustostronicowy numer wypełnić, byleby tylko grosiwa na druk starczyło.

Widzicie, że nie jest znów tak trudne to pisanie do własnej gazety. Odrobinkę tylko odwagi, trochę cierpliwości i wytrwałości — a napewno dzieło dobrze pójdzie. Powiem nawet z tego miejsca, że Wy naprawdę nieźle piszecie i nadajecie się na korespondentów czasopism oświatowych. Zapowiadałem przerabianie, poprawianie Waszych

prac, tymczasem tak piszecie, że nie wiele dla mnie pozostaje do skreślania czy dopisywania.

Starzy, doświadczeni ludziska mówią — i mają rację — że najtrudniej jest zdobyć się na pierwszy krok w jakiejś sprawie.

Ten właśnie „pierwszy krok“ już zrobiliście, teraz sprawa pisania pójdzie zupełnie gładko. Jeszcze miesiąc, jeszcze dwa, a nie będzie wśród Was takiego, komu nie chciałoby się pisać do własnego pisma powiatowego.

Pozwólcie jednak, że znów Was zacznę pouczać. Tak, zwyczajnie, jak to było przed kilku laty w szkole, chcę Was jeszcze uczyć.

Zresztą, nie raz mówiliśmy sobie na wykładach o tem, że szkołę rolniczą skończycie wówczas dopiero, gdy wypadnie rozstać się z tym pięknym światem. Właśnie do śmierci należy utrzymywać łączność ze szkołą i do końca życia należy się wzajemnie pouczać.

My też od Was dużo zdobywamy.

Będziecie więc musieli przyjąć kilka uwag, dotyczących Waszych artykułów, Waszych korespondencyj.

Bardzo dużo Waszych prac, dotąd nadesłanych, porusza tematy tak zwane wielkie. Metody pracy społeczno - oświatowej, zagadnienia ogólnopolskie, sprawy budowy czy przebudowy instytucyj, z któremi nigdy nie będziemy mieli do czynienia — to jest właśnie przedmiotem Waszych korespondencyj.

Nie tędy droga, Kochani Moi!

To są rzeczy dla pism warszawskich, dla dziennikarzy-specjalistów.

Robota oświatowa, którą Wy macie podjąć, musi być prowadzona od podstaw.

Te wielkie pojęcia: Cywilizacja, Kultura, Postęp... należy przetłumaczyć na najbardziej prosty język, w czynie należy je realizować od fundamentów.

...Kultura, cywilizacja... jak to ładnie i bałamutnie brzmi... chciałoby się temi wyrazami ope-

rować przy każdej sposobności... chciałoby się ich używać we wszystkich siedmiu przypadkach gramatycznych i o każdej porze dnia.

Jakżeż tu nie pisać o tem, prawda?

Owszem, trzeba o tych rzeczach pisać, trzeba często o tem mówić, tylko w ten sposów, aby nas wszyscy rozumieli; a jeżeli zachęcamy do tak zwanego szerzenia kultury i cywilizacji, to wytłumaczmy całkiem wsiowym językiem, jak to powinno wyglądać w życiu codziennem.

Przecież te wielkie, cudzoziemskie wyrazy: kultura, cywilizacja — oznaczają tylko lepsze i dogodniejsze życie człowieka.

Czyste podwórko, zamieciona stodoła, oświetlona obora, wymyte krówki, usunięty śmietnik z poa chałupy, izba wymieciona i garnki wymyte, przepędzenie z mieszkania precz świnek i drobiu wszelakiego rodzaju...

przycięte włosy, wymyte ciało, czysta bielizna, wygodne ubranie, świeże i smaczne oraz zdrowe i pożywne jedzenie...

czytanie książek i gazet, delikatne odezwanie się do ojca, matki, brata i siostry...

dobry, życzliwy, zgodny z największem przykazaniem „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“ — stosunek do sąsiada, do gromady wsiowej, do gminy, do całego Narodu Polskiego, wreszcie do wszelakiego stworzenia na kuli ziemskiej...

korzystanie z maszyn, radja, szkół, organizacyj oświatowo-społecznych, spółdzielni i różnego rodzaju zrzeszeń...

niesienie pomocy bliźnim, opiekowanie się zwierzętami i roślinnością...

toż to nic innego, tylko właśnie te wielkie rzeczy, przez uczonych ludzi nazwane K u l t u r ą i C y w i l i z a c j ą.

Budowy chałupy nie rozpoczniemy od dachu i komina nad nim, ale najpierw zaczniemy gromadzić materjał, kopać głębsze czy płytsze rowy na fundamenty, dopiero powoli — dobrze ugniatając

pierwsze kamienie czy cegły — będziemy dzieło prowadzili do góry.

I tę wielką kulturę, cywilizację, o której tak chętnie piszecie, trzeba zaczynać od fundamentów, to jest, od mycia rąk przed każdem jedzeniem, od noszenia czystej bielizny, od skasowania błota na podwórku i na drodze wiejskiej, od zarzucenia zabaw, na których mają miejsce krwawe burdy i obrzydliwe nożowe porachunki.

Wielkiej oświaty nie będziemy zaczynali od rozesłania dzieł naukowych po wszystkich domach polskich, ale postaramy się o to, aby każdy mieszkaniec naszego kraju przedewszystkiem nauczył się czytać i pisać.

O tych sprawach, coprawda, mówiliśmy przez jedenaście miesięcy tutaj w szkole rolniczej, teraz piszę tylko tak dla przypomnienia i dla pouczenia, jak należy pisać do „Naszego Głosu".

My naprawdę wielkie rzeczy mamy tworzyć!

Musimy bardzo szybkiemi krokami iść do tego, co już zdobyli Czesi, Duńczycy, Szwedzi, Norwegowie, Finlandczycy i inni, którzy wcześniej zaczęli pracować nad polepszeniem swojego życia doczesnego.

Nie wolno nam jednak zapominać ani na chwilę, że te wielkości należy rozpoczynać od „A. B. C."

Tylko politykierom różnego autoramentu zdaje się, że jednem pociągnięciem pióra można świat zmienić.

O czemże więc macie pisać i jak?

Aby pismo nasze stanęło na wysokości swego zadania, trzeba pisać o tem,

jak urządziliście swoje podwórka i całe obejście gospodarskie i jak taka robota działa na sąsiadów...

pisać o takich samych poczynaniach u innych ludzi...

pisać o tem, co sami czytacie, w jaki sposób zdobywacie książki i gazety i w jakim stopniu zdołaliście zainteresować książkami swoich najbliższych...

pisać o wszelkich przejawach życia w powiecie, ale głównie o tem, co się już robi i co ma na celu stopniowe podnoszenie wsi na wyższy szczebel życiowy...

pisać o tem, jak wspólnemi siłami zdobyliście — chociażby mały „kryzysowy" — radjoodbiornik dla gromady wsiowej..

pisać o objawach wzajemnej pomocy na wsi...

pisać o zainteresowaniu się sprawami gminnemi, powiatowemi i państwowemi na Waszych wioskach...

pisać o tem — i to bardzo dużo — czy nauki, podawane Wam kiedyś w szkole, dadzą się zastosować na wsi i w jaki sposób...

pisać o tem szczerze i otwarcie...

Po raz drugi już nawołuję — piszcie językiem prostym, bez wyszukanych zwrotów literackich, bo tak najpiękniej po polsku.

Wasz artykuł jest tem bardziej wartościowy, im prościej napisany.

Stanisław Podrygałło.

A my — to nie?

Są w życiu wrażenia i myśli, które głęboko wryją się do duszy i przez całe życie nie ich zatrzeć nie zdoła

Wzbudzi je każde wspomnienie. Otrzymałem „Nasz Głos" — na wstępie uderzył mię tytuł semicki. Ciekawie przebiegam wzrokiem Ach! to stamtąd... Wspomnienia zbiegają się w jedno kolisko. Dusza odezwała się jakąś dziwną struną tęskną za tymi, których znałem i z którymi miałem cały szereg przeżyć i wrażeń, jakich doznałem od najpierwszego, aż do ostatniego dnia pobytu w szkole. Wzbudzona pajęcza nić przekształca się w złotą, silną, serdeczną, koleżeńską. Z którymi bardziej zżyłem się są pierwsi, za niemi następni, w końcu natężoną myślą odnajduję pozostałych. Jestem między moimi... W uszach brzmi mi przezwisko „Gruby", którem uraczył mię Kochany Dyrektor.

Powstanie Związku Byłych Wychowanków Szkół Rolniczych stało się faktem dokonanym. Jesteście szczęśliwi. Na terenie powiatu zcementowaliście się w kole śnień złotych, gdzie ludzki duch zdobywa skrzydła do lotu w nieskończoność, by zawsze i wszędzie pracować dla Matki — Ojczyzny — Polski. To Wasze zadanie jedno, a drugie to moralny obowiązek

utrzymania łączności przez „Nasz Głos” z tymi, którzy rozpłynęli się po „szerokiej Polsce“ — my jednak częstokroć bliżej się Was czujemy niż ci, którzy ukończyli szkoły poza powiatem, a należą do powiatowego Związku. To prawda.

A my — to nie? — Owszem, pamiętamy o Was, bośmy zaciągnęli wobec Was dług wdzięczności, boście gościli nas w swej szkole, jako najbliższych. Dziękujemy za wszystko dobre — złego nie pamiętamy. Chociaż jesteśmy w różnych stronach Polski i znajdujemy się w różnych okolicznościach i pracujemy na różnych odcinkach w pracy społecznej — to jednak upewniam, że kto będzie mógł, otrzyma zażyłość z Wami. I z tych 80%, które przyznała Wam Redakcja, odstąpicie nam bez uszczerbku 10% pisma, w którem my powiemy o sobie, boć Wiecie, że Polska to Wielka Rzecz. Zgoda?

„Nasz Głos“ niech się stanie naszem zwierciadłem, służącem do wspólnej wymiany myśli, o naszej doli i niedoli w terenie. Życie na wsi nie jest wysłane różami ani uśmiechem szczęścia. Rankiem rosa nas ziębi, w południe słońce pali, a „przedwieczorny wiatr niesie krzepiącą woń krowieńca”. Lecz mimo wszystko bądźmy ludźmi, którzy w czasie błyskawic i gromów nie tracą ani na chwilę równowagi ducha, i którym na zniszczeń, spustoszeń i złomów nie płynie z serca pieśń rozpaczy zwątpienia.

Nie tracić nigdy wiary we własne siły! — niech stanie się hasłem naszego dnia.

Tych parę słów, które skreśliłem do Was, Koledzy, z kozienickiego, kończę słowami naszego nieśmiertelnego wieszcza Mickiewicza:

— „Jeśli zapomnę o Tobie (o Was — przyp. mój), Ty Boże na niebie zapomnij o mnie“.

Zygmunt Kluczek z Wołynia,
B. Wych. Szk. Roln. w Zwoleniu.

Nasza praca na wsi.

Zwracam się do swych kolegów z apelem: do pracy na wsi!

Bo któż ma się wziąć do tej pracy, którą najczęściej trzeba wykonywać bezinteresownie, z zaparciem się, z poświeceniem? Bardzo często ten, kto podjął się tej pracy, spotyka na drodze swej kłody ze strony przeciwników. Prawdziwy apostoł postępu na wsi powinien te przeszkody usunąć, nie zrażać się przeciwnościami, ale przeciwnie — przeszkody te powinny w nim wzbudzić ambicję, że tak ma być, a nie inaczej!

Wielu wychowanków szkół rolniczych, po ukończeniu szkoły, nie zajmuje się zupełnie pracą społeczną. Nawet co gorsza, nie pracują oni nad ulepszeniem swego gospodarstwa.

A gdy taki pyszałek, zaatakowany przez kolegów, dlaczego nie pracuje w jakiejś organizacji? — odpowiada zuchwale: nauczyłem się dla siebie. Taka odpowiedź byłaby może słuszna, gdyby choć widać było rezultat tej nauki w jego gospodarstwie, ale i tutaj go niema. Trudno! Wszędzie pełno podobnych egoistów!

Wychowanek szkoły rolniczej powinien jednak być dla wszystkich i we wszystkiem wzorem.

Wychowanek szkoły rolniczej powinien pracować społecznie.

On musi być w każdej organizacji młodzieżowej pierwszy, to znaczy musi kierować i udzielać swej wiedzy kolegom, zrzeszonym w K. M. W., którzy nie skończyli szkoły rolniczej. Musi świecić przykładem wytrwałej pracy, pracy dla dobra współbraci.

Wychowanek szkoły rolniczej musi dołożyć wszelkich starań, by w jego wsi powstała czytelnia czy świetlica, skąd promieniowałoby światło wiedzy, postępu. Powinien brać udział i świecić przykładem w konkursach Przysposobienia Rolniczego.

Trzeba stwierdzić, że pole do pracy społecznej na naszej wsi jest olbrzymie. Ale tylko robotników mało. Dość spojrzeć przechodząc przez naszą wieś, a ujrzymy tysiące braków, które możnaby usunąć, ale... najpierw trzeba uświadomić mieszkańca wsi, że daleko lepiej zrobi, gdy zamiast słomą, pokryje dom blachą, o ile większe będzie miał dochody, gdy zaprowadzi racjonalny chów inwentarza żywego, gdy ziemię dokładnie uprawi, doda więcej nawozu, zaprowadzi płodozmian. Mniej będzie miał szkód, gdy doprowadzi do porządku drogi, (ach! jak często błotniste).

Mieszkańca naszej wsi trzeba nauczyć racjonalnego zakładania sadów, budowania zabudowań i t. d.

I któż tego wszystkiego ma dokonać? A nie kto inny, tylko wychowanek szkoły rolniczej. On powiniem swem przykładnem gospodarstwem zachęcać innych do naśladowania go. Praca ta nie wymaga nakładu pieniężnego, a tylko dobrej chęci.

Tu napomnienie, tam — łagodnie zwrócona uwaga; gdzieindziej dobre słowo i można bardzo wiele zdziałać. Nigdy jednak wychowanek szkoły rolniczej nie powinien wywyższać się nad innych, bo wyższością zrazi sobie tylko wszystkich, nie zyska zaufania kolegów, a co za tem idzie, niczego, mimo najlepszych chęci, nie będzie mógł zrobić.

Pisząc ten artykuł, nie miałem zamiaru wzywać kolegów do jakichś czynów i poczynań nadzwyczajnych, bo tu potrzeba pracy ogółu, ale chciałem tylko zachęcić kolegów do pracy, niewymagającej wielkich wysiłków, ale która jednak stałaby się podstawą i wstępem do poczynań śmielszych, na szerszą skalę zakrojonych.

Wacław Próchniak
b. uczeń Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Na którą drogę?

Każdy b. wychowanek wie, że celem jego życia jest wrócić na ojczysty zagon i oddać się pracy na nim. Z tem właśnie przeświadczeniem opuszcza Szk. Rolniczą jej wychowanek. Bo czyż może być inaczej? Cały czas trwania kursu ustrój psychiczny słuchacza nastawiany jest w tym kierunku. Kto ma wyrobiony własny pogląd na stan rzeczy, poddaje zwykle szczegółowej analizie w różnych formach przedstawiane wartości obowiązków, czekających nań po wyjściu ze Szkoły, przyswajając sobie takowe w należytej osobistej formie. Natomiast inny, bez możności samodzielnego analizowania „materjału", pozostaje pod działaniem „nastroju chwili". I ten pierwszy po wyjsciu ze Szkoły, poniesie na swych barkach przyjęty obowiązek na miejsce jego przeznaczenia. Świadom trudności nie zniechęci się niemi, lecz systematycznie będzie zdążał do celu. Natomiast ten drugi spotka się, jakoby z innym zupełnie światem, o którym, siedząc w murach Szkoły, nie wiedział; poprostu w istnienie jego nie wierzył, (jak w sugestji, owiany ogniem „świętego zapału", nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistości).

I nagle spotyka się z rzeczywistym światem w całej pełni jego majestatu. Rozczarowany przeciwnościami, spotykanemi na każdym kroku, zniechęcony — upada. Odcięty od atmosfery Szkoły w otoczeniu „pierwotnem", wraca na drogę „pierwotności" z tą różnicą, że jest bodaj nieszczęśliwszy od swego otoczenia, przez rozbudzoną zdolność myślenia. (Niech to zechce stwierdzić kol. Stach Parys z Grabowa). Ogólnie przyznać musimy, że jest to zjawisko smutne, lecz niestety — prawdziwe. I cóż w danym wypadku pozostaje do zrobienia? Pozostawić każdego samemu sobie? Tak, to byłoby najlepiej może; każdy czułby się w swoim żywiole, stopniowo z nim zżyłby się... i byłby szczęśliwy.

Są wyjątki, którym ten „swoisty" żywot przypada do smaku, czują się w nim naprawdę dobrze!. Lecz na szczęście— są to wyjątki, które mimo wszystko, takiemi już pozostaną. Zato olbrzymia większość, zaszczepione poczucie obowiązku, częściowo piastuje w formie przyjętej, częściowo z biegiem czasu je rozwijając, (albo... przeciwnie) boryka się z wyłaniającemi się z każdego cala życia codziennego — trudnościami, nie mając sił do odpowiedniego przeciwstawienia się przeciwnościom.

Chciejcie spojrzeć, Koledzy, bliżej na stan rzeczy, zabawić się więcej w szczegółowych obserwatorów, a stwierdzicie to samo. Czy ci szarpiący się z życiowemi przeciwnościami, mogą pozostać odosobnieni, zdani na łaskę i niełaskę losu? O nie! i jeszcze raz nie! Przenigdy! Równałoby się to zakładaniu duszącej pętli na ich szyję z rozwagą i zimną krwią. Tak! Poczucie obowiązku, — to życie; odosobnienie, a tem samem niemożliwość realizowania swych myśli, to pętla. Więc co zrobić? jak temu złemu zaradzić? Wiem, co byłoby najlepsze. Od tak sobie, co jakiś czas zebrać się wszystkim do Szkoły na specjalnie w tym celu zorganizowany „Kurs powtórzenia" gdzieby z powrotem poddmuchano, wlano energję do pracy, dodano sił do wytrwania. Niestety — to ze wszechmiar niemożliwe, powiem, — wprost ubliżające dla ludzi, którzy niczem nie różnią się od innych. Bo, czyż nie tak? Nadano nam kierunek, rozbudzono w nas zdolność myślenia, poczucie obowiązku, dano nam wiarę we własne siły; poprostu zapoczątkowano człowieka dzisiejszego, wierząc w to, że uzupełnienie do nas samych należy. Więc my dziś nie możemy jak nędzna słaba roślina, pozbawiona życiodajnych promieni, — przepaść, lecz, jak maszyna, z czyjąś na początek pomocą, w ruch puszczona, wytwarza dla się własną energję — siłę popędową, tak my, b. wychowankowie Szk. Rolniczej, musimy stać się samowystarczalnymi, w jednolitą masę zjednoczeni, tą jednością potężni, zdobywać i tworzyć to, co zdobyć i stworzyć musimy. Wszak życie nasze zostało zakrojone do skali współdziałania; celem naszym zasadniczym jest wytrwać na zajętych placówkach, wziąć czynny udział w tworzeniu i zdobywaniu lepszego jutra, wszyscy razem, mocniejsi wspierając słabszych — działać. Lecz nie działalność w ramach, przez kogoś zakreślonych jest naszym celem, — nie!, nie pod czyimś patronatem, lecz we własnej organizacji, opartej na zasadach przez siebie samych stworzonych, a zrodzonej z najrdzenniejszych potrzeb, działać i tworzyć chcemy i będziemy. „Jeden dla wszystkich, — wszyscy dla jednego". musi stać się naszą myślą przewodnią, którą godnie piastować musimy, dając jej żywy wyraz w zgodnej współpracy w Kołach Związku b. wych. Szkoły Rolniczej.

Antoni Jankowski,
b. wych. Szk. Roln. w Zwoleniu.

Uczmy się rachować!

Każdy kupiec, bądź to przemysłowiec, chcąc założyć jakiś interes handlowy, najsampierw zastanowi się nad tem i obliczy, czy będzie mu się opłacać założenie jakiegoś przedsiębiorstwa. Natomiast z naszemi gospodarstwami rolnemi jest cośkolwiek inaczej — u nas te wszystkie rzeczy, związane z rachunkowością stoją niżej krytyki, robi się wszystko na oko, które bardzo często zawodzi.

Ciekaw jestem, jakąbym otrzymał odpowiedź od tych czytelników, którzy prowadzą swoje własne gospodarstwa, na pytanie: jaki jest roczny obrót pieniężny, oraz jaki dochód i rozchód w danem gospodarstwie?

I czy po odliczeniu rozchodu od dochodu mamy rzeczywisty zysk, czy też straty. Bo możemy się niejednokrotnie spotkać z tem, że zamiast dochodu otrzymujemy deficyt po zestawieniu całorocznem rachunkowości gospodarczej.

Zdaje się, że trafnych odpowiedzi w tym wypadku otrzymałbym bardzo niewiele, a może nawet i wcale. Chcąc dać trafną odpowiedź w tym wypadku, trzeba koniecznie prowadzić rachunkowość gospodarczą, która, jak się wyraził jeden z mądrych ludzi, służy jako okulary, włożone na nos, przez które widzimy całokształt swego gospodarstwa. Wyłaniają się również wszystkie błędy, jakie w ciągu roku popełniliśmy w swoich gospodarstwach, a skoro widzimy, że to są błędy, które przyczyniają się do zmniejszenia dochodu w gospodarstwie, to na przyszły rok staramy się je usunąć względnie ominąć. Niejeden z czytelników napewno odpowie, na co mi wiedzieć, jaki ja mam dochód albo rozchód w swojem gospodarstwie, przecież to mi sytuacji gospodarczej nie poprawi, ani też z kryzysu, który powszechnie nędzą nazywamy, nie wybawi. Jednak skoro tak ktoś pomyśli, to mylne jest jego pojęcie, bo chociaż sytuacji nie poprawi, z kryzysu nie wybawi, pieniędzy nie przysporzy rachunkowość gospodarcza, to jednak wskaże drogę na przyszłość, po której mamy się posuwać, aby osiągnąć ze swego gospodarstwa należyty dochód. Przyznam się, że przed kilkoma miesiącami również krytycznie zapatrywałem się na prowadzenie rach. gosp. i gdy mi p. Kierownik Szkoły Rolniczej zaproponował prowadzenie rach. gosp. u siebie i należenie do sekcji gosp. przykładowych, przyjąłem to z pewną niechęcią. Jednak mając na uwadze własne dobro, zdecydowałem się na prowadzenie rach. gosp. i należenie do sekcji gosp. przykładowych. Wiem doskonale, że zdecydowanie się na prowadzenie rach. gosp. przychodzi dosyć z dużą trudnością, o ile brakuje chęci do tego. Tę niechęć trzeba zwalczyć, a zwalczymy ją wtedy, jeżeli ani na chwilę nie będziemy się rozstawać z notesikiem i ołówkiem, w którym zapisywać będziemy przejawy z każdego dnia, a który z czasem stanie się najlepszym sprawdzianem i kontrolerem dochodu i rozchodu własnego gospodarstwa.

Zachęcam wszystkich czytelników do tego, abyśmy skończyli już z tą dziką gospodarką i wzięli się szczerze do ołówka. Zbliża się wkrótce zima, a z nią moc wolnego czasu dla gospodarzy — ten czas wolny powinniśmy wykorzystać na pożyteczne rzeczy. W tym czasie zimowym ułóżmy sobie dobrze obmyślony płodozmian, dostosujmy go do posiadanej ilości inwentarza, sporządzimy wykaz nawożenia pól, wykaz ilości potrzebnego ziarna siewnego na wiosnę, aby nie zastanawiać się nad tem wtedy, kiedy wyjedziemy w pole, bo wtedy czas myśleć o czem innem. Radzę czytelnikom nad tem pomyśleć i wziąć się szczerze do pracy.

Spotkam się napewno z krytyką niektórych kolegów szkolnych, a zarazem z zarzutem, iż od lipca b. r. mogłem nabyć jakieś wiadomości w tym kierunku. Tem się nie przejmuję, gdyż do krytyki jestem już przyzwyczajony, a nawet wdzięczny gdyż p. profesorowie ze Szk. Roln., przyjeżdżając do mnie na lustrację mego gospodarstwa, dosyć mi błędów nawytykali, których zdanie uznałem za słuszne.

Koledzy, nie jestem demagogiem i nie operuje szumnemi frazesami, jednak pragnąłbym, aby każdy były wych. szk. roln. z powiatu Kozienickiego miał w swem posiadaniu książkę rach. gosp wydania Kaweckiego i Chmieleckiego, która zarazem stanie się nieodstępnym przyjacielem, a zarazem kontrolerem własnego gospodarstwa. Następnie, by ilość zgłoszeń na prowadzenie gosp. przykładowych powiększyła się do maksimum. Koledzy, pokażmy, że ruszyliśmy się z tej śpiączki i przebudzili z zimowego letargu, ślijmy więc gromadnie zgłoszenia do sekcji gosp. przykł tak, aby móc należycie wykorzystać dość wybitne siły fachowe, jakie posiada Szkoła Rolnicza w Zwoleniu, a p. profesorowie z miłą chęcią jeżdżą na lustracje zgłaszanych gospodarstw i u każdego prawie znajdą moc błędów w prowadzeniu gospodarki, z któremi to błędami trzeba koniecznie wziąć rozwód. Jestem tej myśli, że za kilka tygodni sekcja gospod. przykł. w Szkole Rolniczej w Zwoleniu zostanie zasypana zgłoszeniami z terenu całego powiatu, a szczególnie zgłoszeniami byłych wych. Szkoły Rolniczej.

Pożądanem jest, by w następnym numerze „Naszego Głosu" ukazały się spostrzeżenia w formie sążnistych artykułów na temat dowolny kolegów: Janka Komorka z Występu, Mietka Kowalczyka z Wojszyna i Józka Michałowskiego z Sieciechowa.

Były Wych. Szk. Roln w Zwoleniu
Jan Mitrowski.

Na drodze do nowego ustroju społecznego.

Żyjemy w okresie licznych zebrań, zgromadzeń i zjazdów. Cokolwiekby się na nich mówiło i czyniło, to zdajemy sobie sprawę z tego, że stoimy w obliczu jakiegoś groźnego momentu

dziejowego, którego doniosłość przeżywać będziemy w niedalekiej przyszłości. Zapewne nie będzie on tak krwawy i tak okropny, jak czteroletni okres wojny światowej, jak rewolucja francuska, czy niedokończona rewolucja rosyjska. Ale zmiany, które nastąpią zarówno w dziedzinie gospodarki światowej, jak w ustroju społecznym wewnątrz państw, jak i w stosunkach między państwami, będą głębokie. Dziś trudno przewidzieć, jak długo kierunek kapitalistyczny utrzyma się przy życiu, które coraz bardziej się wikła. Przyśpiesza ten proces — potężny i nader szybki rozwój techniczny, gwałtowna działalność inwestycyjna, powstawanie nowego i rozwój starego przemysłu w Europie — przy jednoczesnem zmniejszaniu ilości rąk roboczych. Widzimy, że maszyna, która powinna służyć ludzkości, pracuje dla jednostek, przynosząc śmierć głodową szerokim masom, wyrzuconym na bruk, a tem samem kurczenie się spożycia postępuje z dnia na dzień.

Zorganizowano produkcję w kartele i syndykaty co skurczyło jeszcze bardziej zbyt, niszcząc całą równowagę pomiędzy monopolami, a cenami wolnego handlu i do reszty wyzyskano biednego spożywcę.

Do tego dochodzi ograniczenie rosyjskiego rynku zbytu, chaos w Chinach i bojkot towarów angielskich w Indjach. Tak wygląda przemysł w dobie dzisiejszej w Europie. A rolnictwo? Równocześnie z rozwojem przemysłu wprowadzono mechanizację w rolnictwie, a w związku z tem rozszerzenie obszarów zasiewów w świecie podczas wojny i po wojnie w krajach zamorskich - to spowodowało, że na rolników całego świata, a na rolnika polskiego szczególnie, (który nie jest zorganizowany spółdzielczo), spadła straszna klęska w postaci olbrzymiego spadku cen na płody rolne. Cena produktów rolnych nie pokrywa kosztów ich produkcji, straty pokrywa się bezpłatną pracą właściciela i jego rodziny. Rozumie się, że stopa życiowa rolników spada—co również wpływa na zmniejszenie się spożycia. Zapasy rosną, gdyż cała produkcja nastawiana jest na zysk dla jednostek, a nie dla szerokich mas spożywców. Różnemi sposobami starano się wywozić towary, stosując tak zwany dumping, czyli dopłatę do wywożonych towarów, lecz na przeszkodzie stanęły podwyższone cła, które stanowią mury nie do przebycia.

Jeżeli do tego dodamy bałagan, wytworzony w handlu, np. maszyna „Singer“ w fabryce kosztuje 15 dolarów, a w handlu 60 dolarów (cztery razy więcej)! Za pół gęsi w Warszawie konsument płaci tyle, co kosztują dwie gęsi u hodowcy, a za obiad płaci się tyle, co kosztuje dwa metry ziemniaków i t. p. Jest to obraz, w jakim znajduje się świat dzisiejszy. Zdając sobie sprawę z powyższego, przyznać musimy, że to, co przeżywamy, jest także wielką, choć bezkrwawą rewolucją.

Nadszedł czas, że nie wolno pod pozorem przetrwania, uchylać się od budowy nowego ustroju spółdzielczego, gdyż

fale świata kapitalistycznego wzbierają i wkrótce wypłyną ze swoich łożysk i, aby nie rozlały się w rewolucję światową, trzeba je skierować na drogę współdziałania czyli spółdzielczości, aby szybko płynęły wdal, prowadząc ludzkość do szczęśliwego jutra.

Jan Galewski
Były Wych. Szkoły Roln. w Pszczelinie.

Spółdzielczość ratunkiem dla wsi.

W 28-ym N-rze „Czasopisma" mówiłem ogólnie o spółdzielczości. Teraz słów parę o spółdzielczości na wsi gdzie ma ona właśnie szerokie, a może nie będzie przesadą — najważniejsze pole do pracy. Przedewszystkiem ludność wiejska, to w przybliżeniu 65% ogółu ludności Państwa. Ludność wiejska z natury rzeczy, z powodu niższego stopnia oświaty na wsi, częściej, a nawet w olbrzymiej większości płaci gruby haracz na rzecz pijawek, ssących go z niej bez litości. Niesumienność w handlu, lichwiarstwo, wyrywanie przy wielu okazjach grosza ciężko zapracowanego, kwitnie. Z drugiej strony nieumiejętne zorganizowanie zbytu i nabywanie produktów i przedmiotów codziennego użytku

Weźmy przykład: w każdy targ lub jarmark ciągną sznury wozów ku miastu, lub miasteczku; ciągną też sznury długie piechurów, dźwigających toboły, kosze, zawiniątka, lub coś z ptactwa na sprzedaż. Idą chmarą i jadą, zostawiwszy na opiece Boskiej dzieci, mieszkanie, gospodarstwo, pod okiem zazwyczaj jednej starowiny, ledwie powłóczącej nogami, albo zupełnie bez opieki.

Ileż to nieszczęść! Ile pożarów, kradzieży z tego powodu — niech powiedzą o tem kroniki wypadków. Jest przysłowie: kto często jarmaczy, temu długo nie starczy. A jednak to ludowe przysłowie nie jest zbyt obserwowane, — po staremu jarmarczy wieś nasza, po staremu ją okpiwają, po staremu pustki w kalecie.

Spółdzielczość w różnych formach na wsi — to niewątpliwie ratunek w wielu dolegliwościach, to rzecz prawie nieodzowna w dzisiejszem nastawieniu gospodarczem, w dzisiejszych czasach.

Wieś nie może być spokojna i patrzeć leniwem wzrokiem na to, co się naokoło dzieje, — wieś musi tętnić życiem bujnem, jędrnem, musi na równi z miastem tworzyć i organizować swoje życie ekonomiczne. My już nie chcemy się bawić w cudacznie nieraz przystrojonego „chłopka", „kmiotka", roztkliwiać się nad nim. Dzisiaj w piętnastym roku niepodległości, chcemy

mieć Polaka na wsi, — twardego, krzepkiego w kościach, obywatela z tęgą głową, umiejącego dobrze myśleć o swej choćby własnej skórze! Chłop wtedy będzie potęgą, jeśli będzie umiał radzić sam o sobie i Polsce. Bo czyż to do pomyślenia w dzisiejszych czasach, aby kobieta leciała co tydzień z kurą pod pachą, a chłop z miarą zboża do miasta? Gdzież tu rozum gospodarczy, jakie wyrachowanie?., — Zmarnują cały Boży dzień, narażą się na przypadek, i .. i w końcu z niczem wracają, bo nie sprzedali towaru, lub co gorsza przy okazji zmarnowali ciężko nabyty grosz.

Spółdzielczość na wsi — to podniesienie kultury, podniesienie dobrobytu. Mówię to z głębokiego przekonania, opartego na trzydziestoletniem doświadczeniu. Lisków, jeśli jest wsią inną niż przed laty, zawdzięcza to przedewszystkiem pracy spółdzielczej i swoim kooperatywom.

Jasnem jest, że spółdzielcy w gromadzie, złączeni wspólnym celem, mogą znakomicie podnieść kulturę ziemi, przeprowadzając w swych kółkach różnego rodzaju pracę; to, co jest niedostępne jednemu, łatwe do przeprowadzenia w gromadzie.

Gdyby spółdzielnie pokryły gęstą siecią kraj nasz, rozmotałyby one więzy i sieci, jak lichwę, wyzysk w handlu i przemyśle, dałyby podwaliny mocne gospodarczo słabym dziś jednostkom.

Spółdzielczość jak każda idea, ma swoich zwolenników i przeciwników; do tych ostatnich należą przeważnie: życiowi wogóle malkontenci, ludzie zawiedzeni w pracy, słabego charakteru, bez wyższych ideałów i poświęcenia, a jak na wsi — największym wrogiem jest ciemnota, brak zrozumienia własnego interesu.

Prawda, że obserwując nieraz zmarnowane wysiłki ludzi dobrej woli, nadużycia, a co zatem idzie krachy, bankructwa wielu spółdzielni, można się zrazić i do tej pracy, można zwątpić, ale nie wolno upadać, nie wolno samej idei zaniechać.

Niepowodzenia i przeszkody są po to, żeby je przezwyciężać, a nie żeby się im poddawać. Wiatr gasi łojówki, a rozpłomienia pochodnie. Zatem praca oświatowa, praca wytrwała, uporczywa, a przytem umiejętna propaganda, dobre i w porę oczywiście przyjście do rzeczy to jest pierwszy warunek powodzenia spółdzielni, — a inne — pozwolę sobie pokrótce nakreślić.

A więc trzeba osobistej ofiarności inicjatora, ale to ofiarności w szerokiem znaczeniu tego wyrazu — pracy, czasu, a na-

wet grosza, przynajmniej na początek Masa, tłum może tworzyć, ale... chaos. Zawsze daje inicjatywę jednostka, tylko ta jednostka musi mieć talent pomnażania ludzi, promieniowania na otoczenie, przykuwania go do siebie, do idei podjętej.

Dalej ważnym warunkiem jest umiejętne wyrabianie ludzi na miejscu na członków zarządu, kierowników; ludzi zrośniętych ze swym małym światkiem, przywiązanych do niego.

Nie trzeba genjuszów, nie! Trzeba tylko ludzi uczciwych z dobrą wolą, wiarą. Wiara i dobra wola podwajają siły. Następnie trzeba usunąć ze spółdzielczości politykę. Ci politykierzy czupurni, rozindyczeni, o różnych barwach niech sobie politykują gdzie chcą, byle nie w spółdzielczości; wszyscy muszą patrzeć na spółdzielczość z punktu ekonomiki spółczesnej, a nie z punktu widzenia politycznego.

Nieodzownym też warunkiem prowadzenia spółdzielni jest wciągnięcie do pracy zainteresowanych nią kobiet. One wszak są po większej części szafarkami domowemi, one stanowią ucho i oko męża.

Wreszcie konieczną jest kontrola pracowników spółdzielni. Tej nigdy nie za dużo, nie za często. Kontrola w pracy, w kasie, towarach, rachunkach, wydatkach, kontrola na każdym kroku, bo inaczej ludzie nawet z natury uczciwi, prawi, rzetelni, bez dłuższej kontroli pozostawieni, sprawiają przykry zawód. To też należenie każdej spółdzielni do tego najlepszego i najsprawniejszego kontrolera, jakim jest Związek Rewizyjny Spółdz. Roln., jest obowiązkiem wprost nieodzownym.

Rzucając tę garść uwag i spostrzeżeń, proszę wybaczyć, jeśli w niektórych poglądach się mylę. Wyrażam szczerą radość z powodu rozszerzenia ram „Czasopisma Spółdzielni Rolniczych“, gdzie tematy o spółdzielczości będą stale omawiane, rozwijane, życzliwie krytykowane.

Szczęść Boże redakcji, — aby pismo to wciąż ulepszane znalazło się w każdej chacie, oby czytane było skwapliwie przez tych, których rozkwit życia wiejskiego, a co zatem idzie i Polski leży na sercu.

Przyszłość należy do tych narodów, które umieją iść do niej, — obyśmy my spółdzielcy w pierwszych szeregach umieli iść, wybierając szerokie gościńce, na których krańcu jest szczęśliwość całego Narodu.

Ks. W. Bliziński.

(Czas. Spół. Roln. Nr. 31/32).

Obywatel w państwie demokratycznem.

Wolna trybuna czytelników—artykuł dyskusyjny.

Jeżeli mówimy o obywatelu w państwie—to mamy na myśli znaczenie, które w demokratycznym ustroju państwowym ma każda poszczególna jednostka ludzka.

Znaczenie jednostki... zdawałoby się. że taka prosta i zrozumiała rzecz?...

Niestety, tak nie jest. Te zagadnienia są bardzo trudne do rozwiązania, może najtrudniejsze, i dlatego rozmaici uczeni i pisarze polityczni rozmaicie na nie odpowiadają.

Jedni dowodzą i chcieliby, aby znaczenie obywatela w państwie było jaknajmniejsze, prawie żadne.

Drudzy utrzymują, że obywatel powinien mieć znaczenie zasadnicze, rozstrzygające, być wszystkiem,

I wreszcie są tący, którzy trzymają się złotego środka: chcieliby, aby w państwie demokratycznem obywatel posiadał znaczenie, lecz nie chcieliby, aby był on ponad wszystkiemi i wszystkiem. Do tych ostatnich i my należymy.

Stosunek obywatela do państwa o ustroju demokratycznym jest to stosunek do samej demokracji.

Niema na świecie dwuch państw demokratycznych, których urządzenia byłyby podobne do siebie. Ile państw demokratycznych — tyle demokracyj

Demokracja, jako coś niezmiennego, stałego — jest tylko myślą, ideją filozoficzną, stworzoną przez wielkich ludzi o szlachetnem sercu.

Demokracja, jako rzeczywistość ucieleśniona w państwie — pozostaje w zbyt dalekiej odległości od swego filozoficznego pierwowzoru; można z całą pewnością powiedzieć, iż nigdzie dotychczas urzeczywistniona nie była i najprawdopodobniej nie będzie.

Inaczej być nie mogło.

Rolnik bierze do ręki garść tego samego ziarna i rzuca je do rozmaitej gleby. Jedna gleba będzie dobrze uprawiona, druga gorzej, trzecią będzie ugór i wreszcie piasczysty pagórek. Gdy spadną pierwsze krople deszczu i promienie słoneczne ogrzeją ziemię, zobaczymy, że jedno pole obficie zazieleniło się, inne mniej, a na glebie piasczystej gdzieniegdzie tylko mała roślinka główkę wychyli. Ziarno było jednakie— gleba nierówna.

Ideja jest ziarnem, a narody, państwa, społeczeństwa ludzdzkie glebą, wśród której ideje kiełkują, rosną, dojrzewają, a gdy szara rzeczywistość życiowa odrze je z wszelakiego uroku— jak stary, zużyty łachman wędrują do kąta: ludzkość zapomina o nich... umierają.

Na jakąż to glebę padło ziarno ideji demokratycznej w polskim kraju?

Bez żadnych złudzeń stwierdzić należy, że w olbrzymiej większości glebą tą był bodaj że najgorszy gatunek do przyjęcia jej, piasczysty wydmuch—chłop polski!

Bo tak:

Przeciętnie do końca pierwszej połowy dziewiętnastego wieku spadał na plecy pańszczyźnianego chłopa bat ekonomski później aż do listopada 1918 roku chłop był trzymany w niemniejszem poniżeniu przez rządy zaborcze i tumaniony przez kler.

Wieki pańszczyzny, policja zaborcza i ambona to były środki, które wychowały chłopa w poszanowaniu autorytetu, wszystkiego oprócz siebie samego, zabiły weń wiarę we własne siły, uczyniły duszę jego niewolną.

Ideja demokracji polega przedewszystkiem na krytyce autorytetu, na oparciu człowieka o swoje własne siły duchowe. Niewolnik z ducha nie jest i nie może być demokratą.

Odzyskanie niepodległości przez państwo polskie było dziełem demokracji polskiej, lecz ci, którzy budowali podwaliny jego urządzeń czyli ustrój, za mało, a czasami zupełnie wcale nie liczyli się z rzeczywistością polską. W pracach swych kierowali się uczuciem a nie rozumem, bowiem i rozgrywające się wypadki historyczne nastrajały bardziej uczuciowo. Zapomniano o tej wielkiej prawdzie, że człowiek jest nie tem, czem chcielibyśmy go mieć, ale tem — czem go przyroda kraju i historja uczyniły. Ciężkim błędem politycznym było nadanie praw wyborczych kobietom, czego w wielu krajach, uchodzących za wzory demokratycznych urządzeń, dotychczas nie posiadają. To sprawiło, że ławy pierwszego sejmu, mającego dla kraju zasadnicze znaczenie, były przepełnione tymi, którzy w obliczu historji najmniej zasłużyli na to, aby tam zasiadać. Ten suwerenny sejm po długich i zdradzających niskie przygotowanie, jałowych debatach, uszył dla kiełkującej dopiero wśród szerokich mas społeczeństwa ideji demokratycznej na wyrost niezdarną wielką kapotę konstytucyjną, wprawdzie demokratyczną, ale tego pokroju, że okazała się wygodną raczej dla wszelkiego rodzaju szulerów i demagogów politycznych. W nią okryci mogli trąbić ciemnym masom o „wolności". Niestety, masy, a najczęściej i sami ich przewódcy pojmowali wolność, jako czynienie tego, co się komu podoba, gdy tymczasem wolność demokratyczna polega na czynieniu tego, czego prawo nie zabrania. Zamało mówiono, lub nie mówiono wcale o najważniejszych rzeczach, o obowiązkach, a przecież demokracja to przedewszystkiem ciężki obowiązek!

Dla olbrzymiej części społeczeństwa konstytucja polska jest jak się to mówi, ziemią nieznaną, nierozumianą i wpływ jej na społeczeństwo jest bardzo mały.

Z tego wszystkiego, a także z powodu powojennego pogmatwania stosunków gospodarczych — nastąpiło przesilenie demokracji i nie wiadomo, co najbliższa przyszłość pokaże.

Tak więc, zastanawiając się nad stanem duchowym największej części społeczeństwa polskiego, którą stanowią masy chłopskie, nietrudno dojść do wniosku, że znaczenie obywatela

w państwie polskiem z natury rzeczy musi być bardziej ograniczone, aniżeli wielu osobom się to wydaje.

Ugruntowany wśród mas brak wiary we własne siły koniecznoścą oparcia się o jakiś autorytet pociąga za sobą, że na barki władzy wykonawczej czyli rządu spada cały ciężar kierownictwa gospodarczego i politycznego i cały ciężar odpowiedzialności za losy państwa i że władza ta, a przedewszystkiem prezydent rzeczypospolitej musi posiadać bardziej szerokie uprawnienia i być czynnikiem nadrzędnym w stosunku do pozostałych władz i obywateli.

Jakież powinno być znaczenie obywatela w państwie w obliczu tej szarej rzeczywistości polskiej, a z drugiej strony wobec obowiązującej, uszytej na niemały wyrost kapoty konstytucyjnej?

Znaczenie ciemnych, politycznie niewyrobionych mas jest i będzie żadne Natomiast światlejsze jednostki, które pokochały ideje demokracji i pojęły ją jako ciężką pracę dla narodu państwa, będą miały wdzięczne pole do działania w samorządzie i organizacjach gospodarczych.

Rady gminne, miejskie, sejmik powiatowy, dozór i opieka szkolna, kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe, rozmaitego rodzaju spółdzielnie, kółka rolnicze i t. d — to są instytucje i organizacje gospodarcze, w których światła jednostka ludzka, ten prawdziwy obywatel, wiele zdziałać może i powinien, aby chociaż w przyszłości pchnąć życie narodu i życie państwowe na rzeczywiście demokratyczne tory. Jedynie w tych instytucjach, w tych i im podobnych organizacjach wyszkolić można kadry demokracji polskiej pod kierunkiem ludzi dobrej woli.

Jest to praca długa, mozolna, wymagająca dużo samozaparcia się i poświęcenia. Szerokie masy chłopskie są nieufne niełatwo dają się przekonać nawet wtedy, gdy chodzi o rzeczy proste, im dostępne. Na głowy młodych pionierów demokracji będą sypały się jak grad zarzuty osobistej korzyści. Nie trzeba się tem zrażać. Ale trzeba też pamiętać, że przedewszystkiem uczciwość, a po wtóre bezinteresowność w samej pracy we wszystkich poczynaniach działacza będzie niejako kamieniem węgielnym jej powodzenia.

Znałem jednego młodego działacza społecznego, demokratę, człowieka uczciwego, któremu na stanowisku przewodniczącego dozoru szkolnego zarzucano strasznie haniebne rzeczy Niekiedy w same oczy. Podziwiałem jego zimną krew. Niewiele zrażał się tem wszystkiem i dzięki temu doprowadził szkolnictwo w swojej gminie do kwitnącego stanu, a także wyszkolił przy sobie spory zastęp pracowników społecznych, światłych obywateli. Na czyją duszę padło ziarno idei demokratycznej, przyjęło się, kiełkuje i wzrasta w jego umyśle — ten powinien zakasać rękawy i stanąć w szeregach oraczy, którzy postawili sobie za trud przeorać umysłowość chłopską tę umysłowość dziś niewolną na światły i twórczy w przyszłości czynnik obywatelski. *St.R-ski.*

POWIATOWY ZWIĄZEK B. WYCHOWAŃCÓW i WYCHOWANIC

Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

W dniu 15 grudnia 1932 roku odbyło się Walne Zgromadzenie członków Powiatowego Związku Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

Zjazd zaszczycił swoją obecnością Naczelnik Wydziału Rolnego Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego, p. Władysław Nowolecki, który wygłosił dłuższe przemówienie o dzisiejszem położeniu rolnictwa w Polsce.

Na zebranie przybyło 64 B. Wychowanków i bardzo dużo gości, przeważnie kandydatów do szkoły rolniczej na rok 1933 Obrady odbyły się bardzo poważnie i spokojnie.. Spokoju może nawet było za dużo... to znaczy, że mało było przemawiających.

Głównym celem zebrania było wybranie Zarządu Związku.

Do Zarządu zgłoszono 16 osób. Wybory odbyły się tajnie. Kartki oddało 41 uczestników.

Do Zarządu weszli:

1) **Stanisław Podrygałło** (39 głosów), 2) **Jan Galewski** (36 gł.), 3) **Inż. Stanisław Ropelewski** (28 gł.), 4) **Franciszek Kacperski** (26 gł.), 5) **Stanisław Woźniczka** (21 gł.) i 6) **Mieczysław Kowalczyk** (21 gł.). Jako przedstawiciel Rady Pedagogicznej Szkoły Rolniczej w Zwoleniu wchodzi do Zarządu 7) **Kazimierz Dzierzbicki**.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Józefa Kołodziejka (34 gł.), Stanisława Drelę (28 gł.), Stanisława Kaczyńskiego (27 gł.), Stanisława Kęskę (27 gł.) i Bronisława Pawlaka (26 gł.) Dwaj ostatni wchodzą, jako zastępcy członków Komisji Rewizyjnej.

Prezesem Zarządu został wybrany jednogłośnie **Jan Galewski.**

BUDŻET

Pow. Zw. B. Wych. i Wych. Szkół i K. Gosp. Wiejskiego w Zwoleniu na 1933 rok.

WYDATKI:

Druk „Naszego Głosu“ . . .	2.400 zł.
Opłaty pocztowe . . .	240 „
Materjały piśmienne . . .	120 „
Stypendjum dla ucznia Szk. Rol.	125 „
Razem .	2.885 zł.

WPŁYWY:

Składki członków rzeczywistych	400 zł.
Składki członków popierających	200 „
Prenumerata „Naszego Głosu“	200 „
Ogłoszenia	200 „
Subsydja	1.885 „
Razem .	2.885 zł

SPRAWOZDANIE KASOWE

Pow. Zw. B. Wych. i Wych. Szkół i K. Gosp. Wiejskiego w Zwoleniu za czas od 24 maja 1931 r. do 31 grudnia 1932 r.

WPŁYWY:	
Wpisowe	50.—
Składki	157.—
Składki na 1933 r. . . .	23.—
Prenumerata pisma . . .	33.80
Razem zł. .	263.80
WYDATKI:	
Okólnik Nr. 1	40.—
Koperty	15.—
Kwitarjusze	18.—
Deklaracje członkowskie . .	8 —
Rejestracja statutu . . .	34 20
Pieczątki	8.50
Opłaty pocztowe	34.30
Saldo na 1933 rok . . .	105.80
Razem zł. .	263.80

REGULAMIN
Rejonowych i Gminnych Kół Związku
b. Wychowańców Szkół Rolniczych.

1. Na podstawie § 24 statutu mogą powstawać Koła Związku.

2. Koło może być powołane z inicjatywy Zarządu Związku lub członków Związku.

3. Koło nie może powstać bez zgody Zarządu Związku.

4. Członkiem Koła może być tylko członek Związku.

5. Każde Koło wybiera przewodniczącego, liczniejsze Koła Zarząd z 5 osób z przewodniczącym na czele. Zarząd reprezentuje Koło nazewnątrz i wobec władz Związku. Koło prowadzi księgę członków, kronikę z życia i prac Koła (w niej też protokóły zebrań) oraz książkę kasową.

6. Koło nie ma prawa nakładać na członków żadnych stałych składek pieniężnych, najwyżej urządzać jednorazowe zbiórki na swe miejscowe cele

7. Wszystkie Koła obowiązane są ściśle wykonywać zlecenia Zarządu Związku, działać w ramach statutu Związku i niniejszego regulaminu, nadsyłać w oznaczonym terminie sprawozdanie z rocznej działalności, podawać do wiadomości Zarządu zmiany w składzie członków Koła.

8 Zarząd Związku ma prawo rozwiązać Koło w razie uznania działalności jego za szkodliwą dla Związku.

9. Majątek Koła — przechodzi na własność Związku w razie zlikwidowania działalności Koła.

Lista B' Wychowańców Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

L. p.	rok ukończenia szkoły	Imię i nazwisko	Wieś	Gmina
106	1932	Jan Adamczyk	Płachty	Suskowola
107	"	Józef Ciupak	Zamość	Grabów n/W.
108	"	Józef Filipiak	Polesie Wojsz.	Oblassy
109	"	Józef Jankowski	Oblassy	Oblassy
110	"	Tadeusz Jasik	Zwola	Sarnów
111	"	Franciszek Kacperski	Wilczowola	Policzna
112	"	Władysław Kusio	Załazy	Grabów n/W.
113	"	Jan Luty	Jedlnia	Jedlnia
114	"	Stanisław Miłos	Polesie Wojsz.	Oblassy
115	"	Bronisław Misztak	Załazy	Grabów n/W.
116	"	Eugenjusz Strusiński	Zwoleń	Zwoleń
117	"	Czesław Szmit	Zwoleń	Zwoleń
118	"	Piotr Tomaszewski	Piskorów	Góra Puławska
119	"	Józef Wąsik	Zwoleń	Zwoleń
120	"	Józef Wolszczak	Bartodzieje	Tczów
121	"	Władysław Wróbel	Sycyna	Grabów n. W.

Ilość wychowanków w poszczególnych gminach:

L. p.	Nazwa gminy	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	Ogółem
1	Grabów n/Wisłą	2	1	2	4	2	4	4	19
2	Zwoleń	2	2	1	1	1	3	3	13
3	Oblassy	—	—	—	—	2	6	3	11
4	Sarnów	1	4	2	1	1	—	1	10
5	Jedlnia	1	1	—	3	3	1	1	10
6	Policzna	1	1	2	—	2	1	1	8
7	Bobrowniki	—	2	1	2	1	—	—	6
8	Brzóza	—	—	1	1	3	1	—	6
9	Sieciechów	—	—	—	—	1	5	—	6
10	Grabów n/Pilicą	—	1	2	1	1	—	—	5
11	Marjampol	—	—	5	—	—	—	—	5
12	Suskowola	—	—	—	—	1	2	1	4
13	Trzebień	—	2	—	1	1	—	—	4
14	Rozniszew	—	—	—	—	1	2	—	3
15	Świerże Górne	—	1	—	1	1	—	—	3
16	Tczów	—	—	1	—	—	1	1	3
17	Brzeźnica	2	—	—	—	—	—	—	2
18	Kozienice	—	2	—	—	—	—	—	2
19	Góra Puławska	—	—	—	—	—	—	1	1
20	Kozienice (miasto)	—	—	—	—	—	—	—	—
21	Pionki	—	—	—	—	—	—	—	—
	Razem .	9	17	17	15	21	26	16	121

Ogólna liczba Wychowanków Szkoły Rolniczej W ZWOLENIU.

L. p.	Powiat	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932	Ogółem
1	Kozienice	9	17	17	15	21	26	16	121
2	Sandomierz	—	—	1	5	6	8	—	20
3	Iłża	—	-	2	10	2	2	—	16
4	Opatów	—	—	—	2	4	1	2	9
5	Lublin	—	—	—	2	—	3	4	9
6	Radom	—	—	4	2	—	—	—	6
7	Puławy	—	—	1	—	1	3	1	6
8	Lubartów	—	—	1	—	2	2	—	5
9	Węgrów	—	—	—	—	3	2	—	5
10	Szczuczyn	—	—	1	—	1	1	1	4
11	Jędrzejów	—	—	—	3	—	1	—	4
12	Pińczów	—	—	—	1	—	1	1	3
13	Łuków	—	—	—	1	—	1	1	3
14	Radziechów	—	—	—	2	1	—	—	3
15	Opoczno	—	—	2	—	—	—	—	2
16	Garwolin	—	—	—	1	1	—	—	2
17	Pilzno	—	—	—	1	1	—	—	2
18	Stopnica	—	—	—	1	1	—	—	2
19	Kam. Strumiłowa	—	—	—	1	—	—	1	2
20	Radzymin	—	—	—	1	1	—	—	2
21	Włodawa	—	—	—	—	2	—	—	2
22	Miechów	—	—	—	—	1	—	1	2
23	Włodzimierz	—	—	—	—	1	1	—	2
24	Myślenice	—	—	—	—	—	—	2	2
25	Rzeszów	—	—	—	—	2	—	—	2
26	Skierniewice	—	—	—	1	—	—	—	1
27	Radomsk	—	—	—	1	—	—	—	1
28	Będzin	—	—	—	1	—	—	—	1
29	Jarosław	—	1	—	—	—	—	—	1
30	Dzisna	—	—	—	—	1	—	—	1
31	Łańcut	—	—	—	—	1	—	—	1
32	Łuck		—	—	—	1	—	—	1
33	Nieśwież	—	—	—	—	1	—	—	1
34	Radzyń	—	—	—	—	—	1	—	1
35	Sierpc	—	—	—	—	—	1	—	1
36	Grójec	—	—	—	—	—	1	—	1
37	Tarnów	—	—	—	—	—	—	1	1
38	Janów Lubelski	—	—	—	—	—	—	1	1
39	Biała Podlaska	—	—	—	—	—	—	1	1
40	Pułtusk	—	—	—	—	—	—	1	1
41	Koło	—	—	—	—	—	—	1	1
42	Kalisz	—	—	—	—	—	—	1	1
	Razem .	9	18	29	51	55	55	36	253

Skwarek z przysuchą.

(HUMORESKA).

W końcu listopada 1914 r. znaczna liczba mieszkańców powiatu kozienickiego otrzymała od władz wojskowych rosyjskich „zaproszenie“ do budowy okopów, ubezpieczających twierdzę Dęblin.

Nie zapomniano i o mnie. Wraz z innymi pomaszerowałem do wsi Łaguszowa, miejsca zaprosin. Przedtem uzbroiłem się w łopatę.

Sołtys — władza dał kwaterę. A że luda spędzono sporo, więc do każdej chałupy przeznaczał po pięciu, sześciu.

Swój swego się trzyma — mówi przysłowie (tylko nie mówi, za co). Więc też i ja znalazłem się na kwaterze razem z pięcioma moimi dobrymi znajomymi i sąsiadami ze słynnych, zwoleńskich Kurzych Opłotek.

Gospodarz, właściciel chałupy, był stary i kulawy. Babę miał młodą i to, między innemi, stało się powodem zabawnego wydarzenia, które tu opowiem.

Wśród nas był niejaki Zawada, przystojny kawaler, (dziś na Boskim Sądzie). Gospodyni oka z niego nie spuszczała i zdawało się, że go żywcem połknie. Niestety, on nieborak, nieomal, że nie połknął, ale czego innego

Wstawaliśmy o 5-ej rano. Uprzątaliśmy posłanie ze słomy do stodoły. Przecieraliśmy wodą oczy. Potem każdy klepnął po krótkim wojennym pacierzu i czekaliśmy na śniadanie, które gotowała młoda gospodyni.

Na śniadanie i kolację szło po ćwierci kartofli (sześciu chłopa!) oraz wielka miednica — balja nieomal — barszczu z kapustą, zaprawionego kwartą mleka i okraszonego słoniną. Obiadu nie jadaliśmy.

Pewnego razu, jak zwykle obsiedliśmy ławę. Każdy trzymał w ręku pałasz, czyli łyżkę, gospodyni odcedzała już kartofle.

Każdy z zawiścią spoglądał na Zawadę, gdyż baba obracała do niego miskę z kartoflami od strony najlepiej okraszonej.

Oręż szczęknął głucho o brzegi olbrzymich misek. Jednak jedliśmy spokojnie, z rozwagą, jak przystało na obywatela z miasta Po co, psiakrew, byle cham miał później człowieka jęzorem obnosić!

Podbieraliśmy sobie strużyny kapusty z barszczu, gdy w tem oko moje dojrzało w misce po stronie Zawady ciemny punkt.

Przysucha — myślałem z goryczą i spojrzałem na przeciwną stronę ławy na sąsiada Henryczka.

Wzrok Henryczka tkwił w tym samym ciemnyn punkcie. Szybkim jak błyskawica, a złym jak u tygrysa wzrokiem zerknął

na Zawadę, przytem ryże wąsy zjeżyły mu się jak sierść na psim grzbiecie.

Ulubieniec kobiet i losu Zawada, jakgdyby zawstydzony łaskawością fortuny, chciał smaczny kąsek połknąć nieznacznie; delikatnie okrył go kapustą, podebrał wszystko łyżką i wsunął do ust....

Henryczek nerwowo zachrobotał łyżką po misce... Aż tu straszne, niesamowite wprost rozległo się mlee... uu... ep!!! i jakby z krateru wulkanu tak z szeroko otwartych ust Zawady fontanną trysnęła struga rzygowin wprost do tej samej miski...

Zanim jeszcze niejeden zdążył podnieść głowę na Zawadę, zobaczyliśmy na wierzchu sporą podgryzioną mysz.

W tejże samej sekundzie uczułem na podniebieniu łasko tanie mysiej sierści... Ee-e ap! — i pojechałem do rygi na całą parę!

Rzygaliśmy wszyscy. Uczciwie rzygaliśmy! Jednocześnie dusiliśmy się od śmiechu. Łzy ciekły ciurkiem po policzkach. Z nosa fruwały gile, w bokach wspierały kolki.

Oj, umrę! — darł się stary Pinakoski i trząsł wielkim brzuchem, niczem workiem sieczki.

Eee... uup! — rozlegało się coraz mocniej.

Makuszyński powiada, że mykwa to jest takie naczyni e w którem po kąpieli jest więcej, aniżeli było przed tem.

Tak samo było i z naszemi miskami.

Zanim jako tako zdołaliśmy ochłonać z pierwszego wrażenia, miski zostały nietylko napełnione, ale i przepełnione!

Janek! aaleeś.,. przyyysuuchę... eep!

Choleraa... uup! — rzygnął Zawada.

Tajemnicy pochodzenia tego osobliwego skwarka z przysuchą szybko domyśliliśmy się. W chałupie grasowały myszy, że aż miło! W nocy jedna wpadła do dzieżki z mlekiem i utopiła się.

Gospodyni jak zwykle zaprawiała barszcz kwartą mleka. Ale, że tylko myślała o Zawadzie i ciągle wpatrywała się w niego — nie zauważyła myszy ani przy odmierzaniu mleka, ani przy zaprawianiu mąką. Przypadek spłatał figla obojgu. A nam przez dłuższy czas dał okazję do kpin i wesołych żartów!

I ilekroć dzisiaj przechodzę Kurzemi Opłotkami koło chałupy Zawady, Panie świeć nad jego duszą — tyle razy przypomni mi się to pocieszne wydarzenie z przed kilkunastu laty.

Adam z Kurzych Opłotek w Zwoleniu

Adres Redakcji i Administracji: **Zwoleń, Szkoła Rolnicza, woj. Kieleckie**
Telefon Nr. 10.

Redaktor: STANISŁAW PODRYGAŁŁO.

WYDAWCA:
Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu

Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. 1-33